

KAMILA KACZMARCZYK

NON LEGITUR LITTERAM



„I kocham moją chorobę i moje szaleństwo,
co się w coraz to nowy a dzikszy system przybiera,
coraz wyszukańszym szyderstwem sieka i kipi,
i drwi z siebie i z świata całego.”

Stanisław Przybyszewski
Requiem Aeternam

Na początku była matka i ojciec. Miłość. Nic z niej, a wszystko z niej. Ja z niej. Przypadek. Bodaj jestem synonimem czegoś nieszczęśliwego. Nie narzekam. Nie zakładam się ze śmiercią, że życia nie przegram. Witaj w momencie, którego nie nazywam. Witaj w przestrzeni, która nie jest mi dana. Autentycznej propagandzie słów podlegam raz jeszcze. Ja - metr sześćdziesiąt dwa drobnomieszczańskiego kiczu. Z głębi kropli wyziera świat szeroki. Już mniej niż kiedyś okazały. Spływają rzewne łzy po szyi, muskają muślinowe piersi. Zwiewna sukienka nie chce się już układać na ramionach. Życie nie chce się układać. Myśli nie mogą ustać w jednym miejscu. Najlepiej tam, gdzie ich nie słychać. Nie potrafią.

Czy nie zrobiłam zbyt wiele, by się utracić? Może nie zrobiłam nic w tym kierunku. Może tak miało być. Ktoś kiedyś to zapisał. Spełniłam wszystko co zapisane mieć mi było dane. Bezczelnie tylko los sobie zadrwił. Uśmiechnął się, gdy stałam na moście. Musiało się tak skończyć. Musiało się skończyć...

Kolejna jesień. My trwamy. Spacerujemy nie trzymając się za ręce. Zbyt zalęknieni, by się zdeklarować. Na tyle jednak odważni, by nie pozwolić sobie odejść zbyt daleko. Ja nie zawsze uwierzę kiedy się uśmiechniesz. Będziemy niemi stać na przystanku, aż miłość odjedzie nam sprzed nosa. Zawsze już tak będzie? Nieśmiałość czy dziecinność?

Nie mam siły, by sobie nie odpowiadać. W zasadzie brak komentarza jest najodpowiedniejszą interpretacją rzeczywistości. Pewną jej część stawiamy pod znakiem zapytania. Ktoś pokieruje do właściwego wyjścia? Dowiem się czegoś o sobie?

Możesz się we mnie zakochać, ale życia sobie ze mną nie układaj. To zbyt nieopłacalne. Pewnie nie potrafiłabym Ci podać nawet herbaty. Za dużo się nie staram. Kto umie płakać potrafi kochać. Łzy płyną po policzku. Nie wiem. Nie umiem patrzeć na łzy dzieci. Wszystko tak bez znieczulenia. Czarne jest czarne. Białe nie zmienia koloru. Podpowiadasz mi bzdury. Trudno jest marzyć. To było wczoraj. Dziś jest tylko gorzej. Ten świat nie jest do końca jasny. Nie pytajmy, czy ma sens, bo popełnimy zbiorowe samobójstwo.

Trauma zaczyna się w momencie przyjścia. Później dzieciństwo. Nie zawsze to udane. Szereg niepowodzeń. Ograniczeni dorośli. Kot nie może być niebieski! Gówno - odpowiadam - prawda! Podstawówka. Gimnazjum. Liceum. Studia. Jestem królikiem doświadczalnym. Nie udało się nikomu dojść do konkluzji. Łonowe siwieją. Kogoś to obrzydza. Najwidoczniej nie potrafi schylić się tak nisko. Świat już tak został stworzony. Jak to działa? Właśnie nie działa. Starasz się kurwa jak możesz, a w sklepiku nie ma nawet napoju brzoskwiniowego. Dzisiaj jeszcze się nie zabiję. Chcę zobaczyć dalszy ciąg tej historii. Bycie człowiekiem nauczyło mnie cynizmu.

Nie wymagaj od tej baśni logiki. Na tym polega baśni cudowność. Każą mi radzić sobie ze swoimi problemami. Cudowne ma stać się pożyteczne w chwili, gdy ja – pożyteczna nie mogę być cudowna. Nie stłukę przecież szklanki. Znów jestem brudna i niedopieczona.

Wcale zabawne, na pewno mniej niż prawdziwe jest to, że nie muszę bawić się w życie, by rzeczywiście dostrzec to, że On istnieje. Życie nie jest łatwe. Gdybym ironizowała dostałabym w pysk. Wierz mi, nie mam na to ochoty.

Pierwszy krok w kierunku zadziwienia. Pewnego rodzaju niedorzeczność. Skończy się moja opowieść. Czasem tak bywa. Dlatego właśnie żegnaj. Nie będę się z Tobą kłócić skoro nie ma nawet nas. Nie zapłaczę. Wysuwam szufladę i kilka wniosków. Płyniesz za szybko, byśmy cokolwiek mogli. Spóźnię się na własną śmierć. Nie zdążę na swój pogrzeb, bo znów nie przełożę spotkania. Co w tym życiu? Gdzie sens? Dostanę w dupę co myślała o niczym.

Natchniona ku trwaniu. Wielkie marzenia małej duszy. Będą szydzić. Ja nie mam zamiaru zasłonić oczu ze wstydu. Nie, nie, nie. Nie taka kolej rzeczy. Ranią słowa ludzi. Dzisiaj nie należy już do mnie. Za młodo się zestarzałam. Zgrzeszyłam rodząc się. Nie Twoja w tym wielka wina.

I znowu ta ulica. Znow to miasto. Patrzę na rozlane w kałuży twarze ludzi. Są tacy smutni. Zupełnie nie ma potrzeby ukazywać ich w krzywym zwierciadle. Chętnie opisałabym ich smutne życie. Czasem chyba tylko z tego względu, by zapomnieć o swoim. Codziennosc mnie przytłacza. Nie pozwala rozwinąć skrzydeł. Uciekam się. Pragnienie pisania. W młodym wieku może mi się tylko wydawać, że potrafię. Ja jednak chcę wierzyć. Znow namyślam się ze sobą, o czym to można by rozważać?

O czym chętnie by tak przeczytano? I znow ta ulica. Znow to miasto. Dzieciństwo. Nie, nie o tym. Pewnie byś tego nie przeczytał. Czy Ty w ogóle jesteś w stanie zrozumieć kres kończący nawet najmniejsze pragnienie poety? Wybacz uszczypliwość. Gdybym się rozczuliła mógłbyś nie zauważyć, że jestem. To byłoby zbyt bolesne. Powróćmy jednak do tego co tak dotyka. Umrę napisawszy o niczym. A przecież nogi ogolone.

Czas, by było dupę ruszyć ku światu. Racją statystycznego obywatela przeczytać pół książki. Zakochać się. Zwymiotuję. Życie jest piękne, tylko ludzie brzydko pachną. O czym, by tu tak dobitnie? O czym tu tak ciekawie? Coś co rozbawi? Zasmuci? Nie... Na smutek nie ma już ochoty nękany świat. Problemem nie zawsze jest brak. Chociaż pustka jaką po sobie pozostawia przytłacza i nie pozwala udźwignąć codziennego bytowania. Przełączę muzykę, co tak nie nastraja. Nikomu nic w testamencie nie zapiszę. Zwyczajnie. O tak to, by była dobra powieść, ale nie... Jest październik 2012. Kolejny mój pomysł odbiera sobie życie. To już pozostanie takie nieistotne.

Nie będę następną. Nie do końca wiadomo. Jak każdy przyzwoity człowiek gubię się w tym życiu. Nie mogę się nawet po Tobie porządnie wypłakać, bo ktoś rad, by zapytać o kogo chodziło łzom. Zawszony nadgorliwiec. Czy też masz tak, że widzisz więcej? To moja pokraczność. Niedowład kochania. Każdy ma swoją opowieść. Stoję wyżej, choć tylko we własnym mniemaniu. Nie chcę słońca, co wpada przez oczodoły. To zmienia mój obraz świata. Nic już nie jest racjonalne. Nic nie dotrwa do końca.

Co o mnie decyduje? Nie mam pewności, że ja sama. Przedziwne siły pradawnych istot rozrywają to, co we mnie nienazwane. Dlaczego pewnego słonecznego dnia usiądę na tej ławce? Ktoś chyba jest odpowiedzialny za to widowisko. Ile jeszcze nie zrozumie z tego świata? Ja - wzór kobiecości swoich czasów. Streszczona w kilku wersach. Dość szerokich. Żyjemy w czasach, które oczekują streszczenia. Współczuję jeśli nie zastanawia Cię nic w tym stwierdzeniu. Nie chciałbyś być w mojej skórze. Mówią to i Ci, którzy we mnie byli. Śmiało mogą wypierdalać. Sobie się nie przedstawiłam, a szybko pokonałam ten dystans. Rozmowa ze mną zrodziłaby się w istnym bełkocie. O czymże jest moje życie? Brzydzę się, gdy o sobie myślę.

Dla mojej bolesnej męki.
Kpię z siebie i świata całego.
Dla mojej bolesnej męki.
Szydę z siebie i świata całego.
Dla mojej bolesnej męki.
Żyję dla siebie i świata całego.

Śmieją się Ci, co wnet ze świata odejdą. Rozjechane twarze zionące krwiożerczymi paszczami. Sen moim jedynym awansem. Uważam, że świat sobie beze mnie poradzi. Jeszcze kurwa żyję. Nie twierdzę, że jest mi dobrze.

Istotnie skupiamy się na tym co tak nieważne. Kochamy to co tak krzywdzące. Spadam. Chociaż niżej nie upadnę. Otworzę okno, chociaż dziś nie nadeszło. Nie czuję już wanilii. Pies nasrał na dywan. Wydziedziczę kmiota! Na moje życie składa się każdy. Tylko ja się na nic nie składam. Na to mnie nie stać. Jak prostytutka na emeryturze. Nie zniknę, ale będę w mniejszym użyciu.

Nieuzasadnione okolicznościami przyjdzie na ziemię. Jestem każdym odcieniem trutki. Maluję uśmiech na twarzy. Czerpiąc z niezauważalności spaceruję po cienkiej linii życia. Alkohol się skończył.

Idę z brzegiem rzeki. Zastanawiam się, czy to w moją stronę. W swoje myśli wtrącam się niewiele. Krzyczą. Pełno tu milczenia i pokutowanych zrad. Serce nie samoobsługa. Dedykuję Wam niedogaszone resztki moich dni. To już blisko. Początek coraz bardziej się zaciera. W ułamku sekundy wierzymy w świat założony. Tak łatwo mnie okłamać. Upojona mnóstwem muzycznych wzruszeń mego wzroku. Uczyń mnie wiadomą.

Wbijam kij w mrowisko. Oblazły mnie. Królowa się nie pofatygowała. Wszyscy jesteśmy niewolnikami własnych sumień. Wiedziona swoim przecuciem targam pamiątkowe zdjęcia. Koniec jest blisko.

Jestem zbyt mądra i niezależna, by kochać. Dla tych, którzy już wcześniej pytali. Bestialstwo to mój sposób na życie. Jestem odważna. Trochę bezczelna. Czuję koniec. Sceptycznie piję ze źródła życia. Czuję koniec. Rozpadam się. Każdy włos oddziela się od myśli. Błąd. Myśli nie było już wczoraj. Tak już czasem jest, że nikt nic nie odrzeknie. Między zachwytem a zdziwieniem jawię się ja. Tylko po co? Umrę jeszcze w tym życiu. Czuję koniec.

Niczyja. Wstrętna. Potrzebująca. Niekochana. Nie wykorzystali mnie z powodów ideologicznych. Jestem tą prawdą, która w oczy kole. Nic o mnie beze mnie. Taki scenariusz napisało życie. Przy końcu, jeśli nie zapomnę, podetrę się tymi kilkoma kartkami. Taka już rzeczy kolej. Słowa nie tłumaczą zastanego porządku. Wszystko w nieładzie. Nic nie wróci na właściwe tory.

Czemu, by nie zakończyć tego wcześniej? Egocentryzm mojego mroku przynosi znamienne skutki towarzystwu. Już czasem tak nie chce się żyć. Zwykła konotacja wykładnicza potwierdzająca format podniecenia. Wyprzedzili mnie wszyscy. Przyznaję. Nie wystartowałam.

Nietrudno dostępne napięcie w męskich spodniach. Wiele falstartów w moim życiu.

A przecież nie pytałam ile centymetrów szczęścia mogli mi dać. Przemawiali do mnie jedynie z punktu widzenia reprodukcji. Bogaci w szczegóły i podteksty. Gdy przyszło co do czego nie potrafili nawet związać się z kobietą. Ciągle patrzę w tę otchłań. Spracowane dłonie nie pieszczą jak kiedyś. Coś mi sprzed nosa zabrano. Życie! Pokaż twarz skoro potrafisz tak kopać mnie w dupę!

Zawzięłam się. Nie mówię o tym co oczywiste. Nie mówię o tym co łatwe. Mało mówię. Przestałam się odzywać. Jeszcze raz niech zapytają mnie co autor miał na myśli. Autor nie miał na myśli. Autor się napił.

Znów wzniecił się pożar. Wzniósł się pomost ku wspólnej rozkoszy. W Twoich oczach zabłysnęło coś dzikiego. Nie słyszałam słów. Czułam Cię tylko w podrygu naszych ciał jako stopiony metal o straszliwym żarze.

Gotowałam pierogi, gdy w szalonej tęsknocie schwyciłeś mnie lodowatymi rękami, by próbować rozgrzać mnie od środka. Nie zadowala mnie już byle jakie pocieranie. Bezczelnie odszedłeś w niepamięć. Bez cienia wątpliwości. Potrafię zagrać ciszę. Jestem falą co o brzeg rozbiła miliony plemników. Człowiek pozostawiony sam ze swoimi myślami ginie. Każde Twoje słowo mogłabym sobie wytatuować na ciele. Oszpeciłabym się do granic.

Przepraszam za wszystko:
Rododendron Waszego Splódnienia

„Spoisty granit mego bytu począł się
rysować i kruszyć”

Stanisław Przybyszewski
Requiem Aeternam